

służba zdrowia, praca na roli i też praca intelektualna. Czasem ideały kultury, po smutnych doświadczeniach historii, znowu dochodzą do głosu i na nowo prowadzą do prób tworzenia narzędzi realizacji wartości w życiu indywidualnym i zbiorowym.

W ten sposób wyobrażałbym sobie, że ogólne filozoficzne hipotezy mogłyby być inspirujące dla różnych zespołów badawczych: historycznych, psychologicznych, socjologicznych, antropologicznych czy kulturologicznych itp. Mogłyby inspirować całą naukę do pogłębionej analizy rzeczywistości i do badań w kierunku uzyskania uzasadnionych wizji kondycji ludzkiej w obecnym świecie, a przez to też przyczyniałyby się do rozwoju racjonalnej filozoficznej wizji kondycji ludzkiej w ogóle.

Implikuje to oczywiście postawienie szerszego pytania: jak w ogóle widzimy rolę filozofii we współczesnym świecie?

Jerzy Andrzej Chmurzyński

Czy z „dewiacją” trzeba walczyć?

Chcę nawiązać do końcowego fragmentu referatu prof. A. Grzegorzcyka, w którym zajmuje się on — swoiście zdefiniowaną — *dewiacją*, mającą miejsce wtedy, gdy w działaniu jednostki ludzkiej nad typowo ludzkim systemem operacyjnym, opanowanym przez samoświadomość i kierowanym wartościami kultury, dominuje system kierowany przez wartości zwane przezeń *witalnymi* — kierowane raczej przez dążenie do przyjemności: takie, jak przyjemność, łatwość życia, wygoda działania, wygoda myśli, aprobata otoczenia czy satysfakcja z dominacji.

Tak rozumiane «dewiacje» oczywiście musiały się zdarzać stale w historii ludzkości. Myślę, że jednak zawsze — zgodnie z etymologią przylegającą do poglądu Grzegorzcyka — stanowiły one odchylenia od normy wynikającej z filozofii człowieka. Narzucają się dwa bieguny poglądu na człowieka: jeden, że bez pracy nad sobą ma tendencję do „staczania się” poniżej swej godności — i drugi, widzący w człowieku istotę z natury dobrą, o ile sztuczne środowisko życia nie przytłumi tego dobra. Z historii wychowania widzimy, że mimo poglądów Jean-Jacques’a Rousseau do niedawna święciła praktyczne triumfy pierwsza koncepcja — że człowiek wymaga treningu wychowawczego po to, by był «dzielny», co wyrażone innymi słowy znaczyło, że oczekiwano od niego, by posiadał «cnotę» (gr. *areté*, łac. *virtus*), czyli stałą dyspozycję do postępowania zgodnego z przyjętymi zasadami życiowymi. Ascetyczny sposób wychowania, znany u nas z czasów I Rzeczypospolitej, wciąż stosowano i w innych krajach, np. w szlacheckiej Anglii I połowy XX w. Nawet i po I wojnie światowej, w tak zmienionych wa-

runkach, idee wciąż zachowały swą „przewodnią” rolę, choć niektóre z nich, niestety, poprowadziły ponad dwie setki milionów ludzi lewą czy prawą drogą na manowce — w istocie te same. Ale „zdrowe” zasady trzymały się mocno, jak na zasady przystało. Wciąż rozchodziły się nowe nakłady znanego *Kształcenia woli* Juliusza Payota¹, a także książki ks. M. Pirożyńskiego².

I to się dramatycznie skończyło po II wojnie światowej — na Zachodzie szybciej, u nas dopiero po 1989 r. Czasy zrobiły się inne niż dawniej. Sto lat temu, podobnie jak tysiąc lat temu — ludzie ulicy kłócili się o tezy sformułowane w porządnym zdaniach, a dramat rozgrywał się na scenie, wysoko. Dziś na poziomie tzw. szarego człowieka mało się wyraża *expressis verbis* poglądów na tematy filozoficzne, a mamy raczej do czynienia z *entymematami*, jakby może powiedział średniowieczny logik, i to wyrażanymi w niespodziewanym miejscu: na tablicach ogłoszeń. Reklama bowiem, psychologicznie biorąc, nie daje samej oferty wyboru (jak twierdzą jej ideolodzy), ona — zachęca i namawia. Nie tylko do takiego czy innego proszku do prania — ona coraz częściej wychowuje czytelnika w kierunku permissyvizmu, by uczynić z niego potulnego klienta kupującego wszystko, o czym zamarzy; zewnętrznym świadectwem tego jest postępująca z Ameryki do Europy otyłość amatorów *pop-cornu* i batoników *Mars*³. Dziś Grzegorzcykowa «dewiacja» nie jest tylko przypadkiem: jest procesem faktycznie sterowanym — choć chyba nie celowo: nikt bowiem się nie zastanawia nad filozofią kryjącą się za takim procederem, grunt, by efekt reklamy był skuteczny na dalszą metę. Oto czytamy wokół: „*Zaufaj sobie!*” — Co znaczy «sobie»? Nie widzę alternatywy dla interpretacji, że: Ty (psychika wyższa, świadoma) masz zaufać postulatowi swego ciała. Chyba to samo wyraża reklama: „*Palę Sobie!*” — ze znamionym „s” z dużej litery. Jest ona jawnym nawoływaniem do tego, by ludzie folgowali swemu systemowi operacyjnemu, który A. Grzegorzcyk nazywa «witalnym». Co więcej, nikt się nie spodziewa, by ktoś śmiał postępować inaczej. Oto inna reklama oświadcza bez wahania: „*Mężczyznami rządzi impuls*”. Chyba byłoby w złym tonie próbować działać w sposób „wyrozumowany”, bo pewnie byłoby to odebrane jako — *nomen omen* — wyrachowanie (w końcu przecież chodzi o wydanie pieniędzy, by kupić dezodorant „Impuls”!).

A reklama nie wisi w próżni — też finansowej. W sukurs poszli już dawno psychologowie; jakie są ich finansowe związki z producentami, nawet nie wiem. Ogłosili oni, że kształcenie woli nie ma naukowego sensu, bo nie ma transferu nawyków hamulcowych z jednej sytuacji do drugiej (oczywiście nic dla nich nie znaczy licząca tysiące lat tradycja ascezy, ani to, że sławny na obu półkulach

¹ J. Payot, *Kształcenie woli*, E. Wende, Warszawa 1922; dalsze wydania: Warszawa 1929, 1932, 1936 (ser.: „Biblioteka Dzieł Naukowych”).

² [M. Pirożyński] A. Korewa [pseud.], *Kształcenie charakteru*, Nakł. Księgarni „Postęp”, Wrocław 1946.

³ E. Gleick, *Land of the Fat*, „Time”, 1999, nr 17, s. 58-66.

polski neurofizjolog Jerzy Konorski uzasadniał potrzebę treningu hamowania⁴). Psycholodzy, w imię neutralności światopoglądowej nie proponują *explicite* żadnej opcji, ale to bynajmniej nie znaczy, że nie proponują jej *implicitie*. Otóż nowa psychologia kliniczna, działająca w formie seansów psychoterapeutycznych indywidualnych i zbiorowych, głosi tezę, że człowiek powinien się samorealizować i dążyć do własnego szczęścia. Jedną z dróg do tego jest trening asertywności⁵. Żeby osiągnąć szczęście, człowiek powinien umieć postawić na swoim — nie raniąc innych. Jakże łatwo zapomina się o owym „dodatkowym” postulatcie!

Napierają na nas ze wszystkich stron postulaty, które — jeśli przyjąć, że mają uczciwe uzasadnienie — powinny się opierać na tezie, że «człowiek jest z natury swej dobry». Jeśli się jednak lepiej zastanowić, byłby to warunek konieczny, ale nie wystarczający do tego, by człowiekowi można było bezpiecznie dla niego samego, dla innych ludzi, innych istot żywych, dla naszej Ziemi, a nawet dla jej bliskiego otoczenia kosmicznego powiedzieć, trawestując św. Augustyna: „Bądź sobą i czyn, co chcesz”. Trzeba by bowiem wykazać, że człowiek «dobry» — z natury swojej będzie zawsze postępował «dobrze».

Pierwszej tezy nie zamierzam tu dyskutować. Dla teisty jest ona prawdziwa w sensie ontologicznym: wszystkie dzieła boskie są dobre, a zatem i człowiek. Ale przecież nie o to, nie o tezę ontologiczną chodzi. Mucha też w tym sensie jest dobra, a jednak większość ludzi much nie kocha. Chodzi nam tu bowiem o konsekwencje praktyczne: w istocie o to, czy każdy człowiek, którego się w żaden sposób nie ogranicza (nieco złośliwie bym powiedział: nawet wychowaniem), będzie ze swojej natury ludzkiej postępował tak, „aby jemu było dobrze i aby z nim było dobrze”?... Jak diabeł z pudełka wyskoczyła nam, jak widać, aksjologia: co to znaczy «dobrze»? Niebawem do tego wrócę.

Jeśli się rozejrzemy w ofercie wydawniczej różnych poradników „Jak osiągnąć to czy tamto”, albo posłuchamy czy poczytamy reklamy — narzuci się nam nieprzeparte przekonanie, że „nowy” powojenny zachodni świat milcząco, a tym bardziej bez dowodu przyjmuje, że wszystko, co człowiek chce czynić, jest zasadniczo dobre. Do tego dochodzi liberalno-demokratyczna teza, że człowiek ma prawo do wolności i że nikomu nic do tego, jak postępuje. Jedynym *pisanym* ograniczeniem wydaje się nienaruszanie praw innych ludzi; *niepisanym* ograniczeniem zaś jest imperatyw społeczeństwa liberalno-kapitalistycznego, że nie wolno działać przeciw rozwojowi gospodarczemu i bogaceniu się innych ludzi.

Jestem przyrodnikiem-etologiem, to znaczy zajmuję się biologiczną analizą zachowania się istot żywych, w tym człowieka. Spojrzę zatem na obecnie obserwowany trend ideologiczny z perspektywy porównawczej analizy etologicznej

⁴ J. Konorski, *Znaczenie fizjologii mózgu dla nauk społecznych*, „Nauka Polska”, 1972, nr 4, s. 54-60.

⁵ P. Mansfield, *Jak być asertywnym*, Wyd. Zysk i S-ka, Poznań 1995.

człowieka i wybranego podludzkiego zwierzęcia, małpy człekokształtnej, i spróbuje odpowiedzieć na taką wątpliwość:

- oto małpa żyje zgodnie ze swoją naturą biopsychiczną — i jest jej dobrze (jeśli pominiemy zagrożenie ze strony człowieka),
- czy gdy człowiek będzie żył zgodnie tylko ze swoją naturą biopsychiczną (czytaj: z «witalnym» systemem operacyjnym), też będzie dobrze?

Cóż zatem dla biologa znaczy «dobrze»?

Już dawno Stanisław Lem w swym filozoficznym eseju pt. *Biologia i wartości*⁶ zaproponował potraktowanie zachowania homeostazy organizmu jako «wartości». Myślę, że w niczym mu to nie ujmie, gdy po trzydziestu latach dodam jeszcze dwie inne, coraz powszechniej przyjęte przez biologów wartości.

Przede wszystkim, jeśli chodzi o istoty czujące — to jest te, które według Arystotelesa miały (w jego zlatynizowanej wersji) co najmniej *animam sensitivam* — panuje obecnie zgoda, że *homeostaza jest warunkiem koniecznym dla życia osobniczego, ale nie jest wystarczająca, aby to było „dobre” życie*. „Dobre” życie, to życie w tak zwanym „dobrostanie”, a to znaczy — w warunkach zapewniających zdrowie fizyczne i psychiczne — ze stanem swoistego zadowolenia.

Druga z owych „dodanych” przeze mnie „wartości biologicznych” — to «dostosowanie», owa darwinowska *fitness*, aczkolwiek nieco zmodyfikowana. Nie będzie nam chodziło o przetrwanie na Ziemi jakiejś wąsko pojętej puli genowej danego osobnika, ale o cały gatunek.

Zatem po zmodyfikowaniu pytanie będzie brzmiało, czy rozpowszechnienie «dewiacji» jako dominującego stylu życia —

- *nie* stworzy zagrożenia dla życia człowieka, to znaczy nie zaburzy jego homeostazy?
- *nie* stworzy zagrożenia dla dobrostanu człowieka, tego, co za obiektywny wykładnik ma zdrowie — i u człowieka wyraża się dobrym przystosowaniem do warunków życia, a subiektywnie wyraża się akceptacją kondycji ludzkiej i dobrym samopoczuciem?
- *nie* stworzy zagrożenia umniejszenia szans przetrwania gatunku ludzkiego? Dodajmy, że cechą ludzką jest zainteresowanie się nie tyle gatunkiem, ile mniejszą populacją o wspólnej kulturze — narodem czy obywatelami trwałego wielonarodowego państwa (jak Szwajcaria).

Człowiek różni się od zwierząt, w szczególności organizacją zachowania się. Popędy, które — wraz z prostszymi formami zachowań bezwarunkowo-odruchowych są dziedziczone genetycznie — wystarczają zwierzętom do zapewnienia ich życia osobniczego i dostosowania (*fitness*) i pozwalają istnieć przez długie okresy geologiczne ich gatunkom, nie dają już takiej szansy człowiekowi!

U ludzi prawie wszystkie popędy, które jeszcze u nich działają, podobnie jak mechanizm hedonistyczny, tj. dążenia do przyjemności, wyemancypowały się tak

⁶ S. Lem, *Biologia i wartości*, „Studia Filozoficzne”, 1968, nr 3/4, s. 35-78.

dalece, że przestały nas prowadzić do wypełniania „biologicznych obowiązków”, jak to jeszcze jest u małp, a człowiek ma tendencję je wykorzystywać jako środek do osiągania przyjemności, bez biologicznego skutku, z którym były w naturalny sposób powiązane. Wystarczy tu przypomnieć womitoria rzymskie, by uświadomić dysocjację u człowieka między aktem jedzenia a uzupełnianiem rezerw energetycznych i budulcowych organizmu. W jeszcze bodaj większym stopniu dotyka to silniejszego przecież popędu — płciowego, przed którym obecnie usuwa się wszystkie hamulce. A przecież dysocjacja zachowań seksualnych człowieka i ich funkcji prokreacyjnej⁷ wyewoluowała w antropogenezie w kierunku zachowań spajających trwałą parę małżeńską. Ma ten sam biologiczny cel, co utrwalenie u kobiety trzeciorzędnych cech płciowych, zwłaszcza piersi⁸, oraz zanik rui: jest nim utrzymanie męczyzny przy jednej kobiecie — żonie w monogamicznym małżeństwie o podziale ról między płciami, aby umożliwić jej wychowanie wspólnych dzieci. Jednakże te, w skali geologicznej niemal wczorajsze osiągnięcia ewolucji, są zagrożone niebezpieczeństwem pogwałcenia, tym bardziej, że u człowieka żaden wyższy biologiczny mechanizm regulacji zachowania się (to jest popędowy) nie działa już z taką sprawnością, jak to bywało na poziomie podludzkim. Jak wiadomo z wokandy sądowej, nawet etologiczny mechanizm tzw. tabu *incestu* (czyli kazirodztwa) nie działa ze stuprocentową dokładnością⁹.

Człowiek jest behawioralnie inaczej „skonstruowany” niż byłaby małpa z *do-datkami* wybranych ludzkich jakości. U niego zamiast biologicznej „mądrości” popędów muszą działać wyższe mechanizmy sterujące: rozum, roztropność i rozsądek oraz to, co antropologia filozoficzna tradycyjnie nazywa «wolą». Ponieważ zaś ta zdolność umysłowa nie działa ze zdeterminowaną genetycznie koniecznością — wkraczamy tym samym w dziedzinę ocen etycznych zachowania się i praw moralnych¹⁰.

Jak pokazał Andrzej Wierciński¹¹, w historii społeczeństw ludzkich (człowiek jest bowiem istotą społeczną) realizuje się to dzięki *Ideologicznemu Podsystemowi*

⁷ J. Diamond, *The Third Chimpanzee. The evolution and future of the human animal*, HarperCollins, New York 1992; (tłum. pol.: *Trzeci szympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem*, PIW, Warszawa 1996).

⁸ S. Ohno, *Rozwój rozrodu płciowego*, w: *Rozród ssaków. 6. Ewolucja rozrodu*, pod red. C.R. Austina i R.V. Shorta (red. nauk. przekł. pol.: A.K. Tarkowski), Wiedza Powszechna, Warszawa 1980.

⁹ Por. N. Bischof, *Comparative Ethology of Incest Avoidance*, w: *Biosocial Anthropology*, ed. by R. Fox, London 1975 s. 37 i n.; B. Deputte, *Lévitement de l'inceste chez les primates*, „La Recherche”, 1987, nr 11, s. 1332-1342.

¹⁰ R. Wright, *The Moral Animal. Evolutionary Psychology of Everyday Life*, Vintage Books, New York 1994.

¹¹ A. Wierciński, *O odrębności taksonomicznej, naturze i istocie gatunkowej człowieka*, w: A. Wierciński, *Magia i religia. Szkice z antropologii religii*, Zakł. Wydawn. «Nomos», Kraków 1994, s. 23-36.

Sterującemu (IPS) Kultury, dziedzicznemu w drodze tradycji. Chodzi tu przede wszystkim o prawo i regulacje moralne.

«*Bycie sobą*» przez człowieka, odmiennie niż przez zwierzę, *nie jest stanem samym przez się; jest postulatem*, który trzeba świadomie realizować w oparciu o normy moralne. Sądzę, że warto spróbować je oprzeć na naturalnej podstawie aksjologicznej — poszukując jej w wartościach biologicznych. Nie dlatego, bym przedkładał filozoficzną etykę świecką nad umotywowaną religijnie, bowiem tamta, jak dotychczas, wydaje się w praktyce skuteczniejsza (kto z „szarych ludzi” kieruje się Tadeusza Kotarbińskiego etyką «opiekuna społecznego»?), ale dlatego, że uważam iż «dodatkowe», rozumowe wsparcie Dekalogu może tylko wzmocnić jego siłę.

Na koniec muszę stwierdzić, że moja wizja zagrożeń jest z pewnością przestraszona. Na zachowania popędowe nakładają się u człowieka motywy pozapopędowe, a zarazem niekoniecznie wynikające z moralności, prawa czy zwyczaju kulturowego — a więc również «witalne». One to, stanowiąc jeszcze jeden element *sui generis* ludzki, tonują zaprezentowany przeze mnie czarny obraz zagrożenia ludzkości ideologią liberalną, połączoną z folgowaniem prymitywnej przyjemności. Przedmiotem dumy człowieka może być zarówno własne zdrowe ciało oraz sprawny umysł, jak i zdrowe, wykształcone dziecko!

Jednak obserwacje i kontakty z ludźmi wskazują, iż od może dwóch dziesięcioleci nastąpiła w naszym kraju wyraźna erozja postaw moralnych, zwłaszcza w zakresie etyki płciowej i — co za tym idzie — rodzinnej. Jako odpowiedź słyszy się, że to „czasy się zmieniły”. Jestem zdania, że nie wolno nam takich spraw rozważać tylko w naszej intelektualnej „wieży z kości słoniowej”; trzeba jak najdobitniej mówić zwykłym ludziom, że to nie czasy, ale ludzkie poglądy się zmieniają — i to w kierunku niebezpiecznym dla nich samych i dla przyszłych pokoleń. Nie przeciwstawimy się ani reklamom, ani filmom. Powinniśmy natomiast w miarę naszych sił walczyć o dobry, wychowawczy program szkolny, a przede wszystkim trzeba dłożyć wszelkich starań o przywrócenie w liceach propedeutyki filozofii z elementami psychologii. Żeby przyszli Polacy umieli mądrze i świadomie «być sobą», posługując się ludzkim, świadomym systemem operacyjnym. Inaczej nasze miejsce zajmą ci, których nie interesują reklamy, ale walka o kęs chleba, a miejsce naszej kultury łącznie może zająć kultura... kamienia „rzucanego”.

Jacek Hołówka

Gorsze bywa ważniejsze, lepsze bywa wydumane

Chciałbym skupić się na dwóch sprawach poruszonych przez prof. Grzegorzczaka. Po pierwsze, prof. Grzegorzczak podkreśla wychowawczą rolę trudnych wa-